

SERJA VI. Nr. 6.

Gostyń, dnia 1 czerwca 1934 r.

TREŚĆ: St. Helsztyński — Kraj Wielkich Dolin. H. Janke — Edmund Bojanowski. A. Rembowski — Sprawa Zygmunta Unruga (dokończenie). * * * — Kołaczkowice w r. 1784.

Stanisław Helsztyński.

KRAJ WIELKICH DOLIN.

Tetmajer śpiewał Tatry, Orkan Gorce, Beskid
z Czartakiem — Zegadłowicz, Morcinek Śląsk, Wilno
Hulewicz, Bunikiewicz Płockie. Drugim pilno
z Zaruskim płynąć na nurt Bałtyku niebieski.

Inni wołają co Łódź, co Warszawę boli,
jak Białoruś w snach wraca, lub jak jest nad Dniestrem,
jak Wisła, Łysa Góra jodeł drży szelestem:
ja nieodmiennie wracam tu, w Kraj Wielkich Dolin.

Lubię te szosy, dwory, traktory i dworce,
gospodarstwa jak w Danji, ogrody jak w Haarlem.
Ledwie oczy zamknąłem, zmysł ducha otwarłem,

w rozdole tym Prawisłę widzę i lodowce,
pierwszą osadę, pierwsze twarze, szczep w wędrówce
i całą przeszłość Polski — pierwsze Polan hufce.

Henryk Janke.

Edmund Bojanowski.¹⁾



W świecie kulturalnym Gostynia i okolicy, między t. zw. wielkimi ludźmi, są wielkości—efemerydy, które mają swój dzień, miejsce, swą epokę, i w tej epoce wyróżniają się z pomiędzy innych pracą, ofiarą, świętością, zyskują uznanie współczesnego pokolenia, a może i wieku całego. Pamięć jednak o nich trwa niedługo. Dopóki trwa dzieło ich rąk, dopóki myśli ich i zdania wskazują na nieprzeciętność umysłu, dopóty uznanie i pamięć o nich trwa w ludzkości niewzruszenie. Czas jednak idzie naprzód, ukazuje nowe wielkości, i o nich po latach [cicho i głucho. — Tylko ludzie prawdziwie wybitni, ludzie potężni i wielcy, których dzieła

przewyższyły dotychczasowe, których świętość promieniuje na lata całe, może i wieki, których bezgraniczna ofiarność i wiara w świętość swych zamierzeń i powołanie stworzyły cuda, wywierają przemożny wpływ na współczesne i przyszłe pokolenia, stają się wzorem dla dzisiejszego, zmaterializowanego świata. — Do liczby mężów prawdziwie wielkich pozwolę sobie zaliczyć Edmunda Bojanowskiego, założyciela ochronek na ziemiach polskich i Zgromadzenia ss. służebniczek Boga-Rodzicy Dziewicy Niepokalanego Poczęcia.

Edmund, Wojciech, Stanisław Bojanowski urodził się 14 listopada 1814 roku w Grabonogu pod Gostyniem ze sta-

¹⁾ Artykuł opracowany na podstawie: „Żywota Edmunda Bojanowskiego” ks. Wład. Muchowicza, i krótkiego wypracowania nieznanego autora z „Sobótki”, (nr. 50-1, rok III) tygodnika beletrystycznego ilustrow. z r. 1871.

rej, szlacheckiej rodziny wielkopolskiej, mianowicie Walentego i Teresy z Umińskich. Życie małego, słabowitego Edmunda ofiarowała pobożna matka Bogu i Matce Najświętszej, która błogosławi Gostyniowi z tronu świątyni świętogórskiej. Miłą była Bogu ta ofiara. Dał też tego dowód, uzdrawiając za wstawiennictwem Najświętszej Panny Świętogórskiej czteroletniego Edmunda z ciężkiej, bezlitosnej choroby. Już go lekarze opuścili, już znaku życia — jak sam później pisze do kroniki Kongregacji ks. ks. filipinów — nie okazywał żadnego, a jednak wyzdrowiał dzięki gorącej modlitwie matki, która u stóp ołtarza w zachwycie ujrzała „wznoszącą się w górze postać Najświętszej Matki Bolesnej...”, trzymającą obiema rękoma Dzieciątka, w bieli ubrane, które zdawało się spuszczać ku klęczącej matce“. — Lata dzieciństwa spędza młodziutki Edmund we wsi Płaczkowie, pod Dubinem, gdzie umieścili go rodzice, zdala od zawieruchy wojennej. Dla słabego zdrowia uczy się prywatnie w domu. Już w rychłej młodości wykazuje wielkie zdolności. Pod kierownictwem kaznodziei i patryoty, ks. Jana J. Siwickiego z Dubina, Edmund kształtuje swą duszę i serce, hartuje swą wolę, zaprawia umysł swój do przyszłej, wyteżonej pracy. W r. 1832 wyrusza na studia i zapisuje się na wydział filozoficzny uniwersytetu wrocławskiego. Z zapałem studjuje literaturę ojczystą i języki słowiańskie. Budzi się w nim dusza poety. Pieśni i podania ludowe nastroczą mu dużo materiału do pracy literackiej. To też już z ławy uniwersyteckiej pierwsze próbki swego talentu przesyła kolegom i opiekunom. — W październiku 1834 r. traci Bojanowski matkę, a w 2 lata później i ojca. Ciosy te znosi z prawdziwie chrześcijańskim poddaniem się woli Bożej. — Po śmierci ojca, przenosi się do Berlina, gdzie już pozostaje do końca studjów. Po drodze zwiedza Drezno i Lipsk, zawiera znajomości z Odyńcem, Wójcickim, Chodźką, Bobrowiczem i Schumannem, prowadzi z nimi poważne dysputy, pogłębia swoją znajomość pieśni i podań ludowych, których skrzętne zbieranie wypełniło mu niejedną chwilę życia. Zawsze pogodny, uprzejmy, skromny, prowadzi na uniwersytecie wzorowe życie katolika-akademika. — Dla poratowania zdrowia, które silnie nadszarpnęła w okresie studenckim gruźlica płuc, leczy się w kąpielach morskich i u wód w Reinerz.

W r. 1839 powraca Edmund Bojanowski do rodzinnego Grabonoga. Zamieszkuje przy bracie przyrodnim, Teofilu

Wilkońskim, właścicielu Grabonoga, i oddaje się duszą całą pracy literackiej, miłosiernym uczynkom i życiu prawdziwie religijnemu. Kiedy w r. 1849 nawiedziła Księstwo Poznańskie, a szczególnie Gostyń i okolicę, cholera, Edmund Bojanowski spieszy na pomoc ziomkom. Jak drugi św. Wincenty à Paulo, pałając chrystusową miłością bliźniego, dzień w dzień, noc w noc niesie pociechę, pomoc i otuchę nieszczęśliwym. Nie zważa na słabe zdrowie, na niebezpieczeństwo zaraźliwej choroby, spełnia obowiązki, do jakich powołał go Bóg. Dbą o dusze konających, niesie pokarm, odzież, jałmużny pieniężne. Widok nędzy, braku pomieszczenia i odpowiedniej opieki, jaki przedstawił się jego oczom w okresie walki z cholera, nakazuje mu prosić sąsiednich obywateli o pomoc. Z jego więc inicjatywy, do istniejącego w Gostyniu „Kasyna Gostyńskiego“ przybywają siostry miłosierdzia z Poznania. I tak „Kasyno Gostyńskie“, zwane przez Edmunda „Instytutem“, staje się szpitalem i przytułkiem sierot. Odtąd siostry miłosierdzia stoją na straży zdrowia mieszkańców, pełnią sumiennie obowiązki przy łożu chorych, których ilość coraz się zwiększa. Ale i sierot przybywa. Bojanowski zmuszony jest przeznaczyć w „Instytucie“ osobną salę dla sierot, rozszerza szpital, zaspakaja coraz bardziej rosnące potrzeby ludności. I tu pomocą mu są nie tylko hojne datki obywatelstwa gostyńskiego i okolicy, ale przede wszystkim własna kieszeń, własne kosztowności i pamiątki po rodzicach.

Lecz to nie główne dzieło życia Edmunda Bojanowskiego!

Jako mieszkaniec wsi, obcujący żywo z ludem wiejskim, widzi Bojanowski troski, kłopoty i radości ludu, widzi potrzeby. Dzieci wiejskie, pozostawione na czas pracy rodziców w polu lub około gospodarstwa domowego bez należytej opieki, narażały się często na groźne niebezpieczeństwo tak dla duszy, jak i dla ciała. — Powziął więc Bojanowski myśl założenia ochronek, w których dzień w dzień dzieci skupiałyby się, zabawiały, uczyły się pacierza i pobożnych pieśni. Przy nadarzającej się okazji, zamiar swój energicznie wprowadza w czyn. „W r. 1849, w kwietniu — pisze w dzienniku swoim — dowiedziałem się, że we wsi Podrzecze, gospodyni Franciszka Przewoźna wraz z swoją przyjaciółką zbierają dzieci, nauczają je pacierza, katechizmu, i zabawiają na sposób ochronkowy. Wkrótce zgłosiła się do mnie rzeczona gospodyni, abym nad tem ich przedsięwzięciem przyjął opiekę i urządził w jej domu ochronkę

wiejską, na podobieństwo ochronki sierot w Gostyniu, którą zawiadywałem. Podjąłem się tego najchętniej...". — 3-go maja 1850 roku zakłada Bojanowski pierwszą ochronkę na ziemiach polskich, we wsi Podrzeczu. Pod kierownictwem trzech dziewczyn wiejskich, ochroniarek, które życie swe poświęciły wielkiej służbie Bożej, uczy się dziatwa pacyerza, katechizmu, pięknych piosenek, bawi się, kształtuje duszę swą i serce. Lecz aby innych uczyć, muszą ochroniarki same zrozumieć i pokochać sprawę, której służyć pragną, muszą się nauczyć kierować dziećmi, zastępować im rodziców, muszą wreszcie wiadomości swe szczupłe z dziedziny czytania i pisania pomnożyć i uzupełnić. Tu Bojanowski jest im najlepszym nauczycielem. Wszystkie wolne i przeznaczone na to chwile spędza w ulubionej ochronce podrzeckiej, kształcąc młode dziewczyny i zaprawiając je do ofiarnej pracy. Rozdaje im hojnie i często pobożne książki do czytania, posyła na rekolekcje. — Sława ochronki podrzeckiej rozchodzi się po całej okolicy. Płyną do Bojanowskiego listy i prośby o wskazówki, rady i pomoc przy zakładaniu ochronek wiejskich. Z pomocą świątłych kapłanów, ks. A. Brzezińskiego, ks. J. Koźmiana, o. Baczynskiego Teofila T. J. i innych, z którymi jaknajserdeczniej się zaprzyjaźnia, pracuje bardzo owocnie. Sam zachęca rodziców, by posyłali swe dzieci codziennie do ochronek, przyprowadza je, pamiętny słów Pańskich: „Wynijdz na drogi i między opłotki, a przymuś wniść, aby dom mój był napełniony“ (Łuk. XIV, 16-20). Mnoży się liczba ochronek, coraz więcej dziewczyn wiejskich zaprawia się do szczerzej pracy. Kształcą się one początkowo w zakładzie sióstr miłosierdzia w Gostyniu, później we wsi Jaszkanie pod Śremem, gdzie 27 sierpnia 1856 roku założył Bojanowski nowicjat ochronkowy. Odtąd też głównie ss. służebniczki — bo taką nazwę otrzymały i od wdzięcznego ludu i od fundatora zgromadzenia — przybierają jeden strój barwy modrej, pracują na swe utrzymanie, odrabiając „pańszczyznę“ i inne roboty wiejskie, budując współpracowników zachowaniem się swoim podczas pracy i pobożnością. Pielęgnują one i odwiedzają chorych, kształcą dzieci tak umiejętnie i serdecznie, że zjednywują sobie i ze strony rodziców jaknajwiększą wdzięczność. W dni świąteczne zbierają ochroniarki kobiety i dziewczęta wiejskie na czytania pobożne i odmawianie różańca. — Tak wzorowo urządzone ochronki rozwijają się coraz więcej. Obejmują one nietylko już naj-

bliższe okolice, nie tylko W. Księstwo Poznańskie, lecz sięgają i na inne zabory. Na skutek licznych życzeń ze strony rodaków z reszty ziem polskich, Edmund Bojanowski wysyła tam służebniczki, by zbożne dzieło owocnie poprowadziły dalej. I tak w r. 1861 zakłada Bojanowski ochronki i domy ss. służebniczek z nowicjatem w Łańcucie (w Galicji), w r. 1862-63 w b. Królestwie Polskiem, w r. 1866 w Porębie na Śląsku. Pozostają one początkowo pod przewodnictwem generalnej siostry przełożonej z Poznańskiego; wnet jednak na skutek sprzeciwów i zakazów ze strony rządowej, muszą się w poszczególnych dzielnicach usamodzielnąć. — Praca każdej ochronki leży Bojanowskiemu gorąco na sercu. Nie zadawalnia się więc sprawozdaniami piśmiennymi przełożonych sióstr, sam wybiera się w dalekie podróże, by zwiedzić, zbadać i ucieszyć serce swoje widokiem tak pięknie rozwijającego się zgromadzenia. Przepiękny jest stosunek jego do sióstr. Zna każdą po imieniu, miłuje szczerze, pomaga i radzi. Nie dziw więc, że słowa jego ceniły siostry wielce, nawzajem go miłowały i szanowały. „Przez 16 lat, jak jestem w zgromadzeniu — pisze jedna z sióstr — nigdy ojca naszego nie widziałam, aby się kiedy gniewał; zawsze był cierpliwy, wesoły, serdeczny, zawsze pokorny. Samo spojrzenie jego do miłości Boga pobudzało. Mawiał zwykle, że niegodzien jest, aby w czym miał siostry napominać... W każdym smutku moim i wątpliwościach był mi pocieszycielem i doradcą, a nigdy mi nie pokazał gniewu i niezadowolnienia, lubom wiele razy na nie zasłużyła...” —

Trudno mi naprawdę opisać starania Edmunda Bojanowskiego, trudno wyliczyć poświęcenia i prace około rozkwitu swego dzieła. Zdrowie, majątek i zdolnościłożył ofiarnie na utrzymanie zgromadzenia. Myśli i uczucia jego były zawsze przy ochronkach. Piękne rozmowy, jakie prowadził z księżmi, stale krążyły około drogiego tematu. Uznaje doświadczenie księży na polach charytatywnych, słucha więc z uwagą ich zdań, staje się tem, co sławny poeta rzymski określił słowy: „Bonus vir semper tiro” — „Dzielny mąż zawsze nowicjuszem”. Słucha jak uczeń, a jak doświadczony społecznik wykonuje zamierzone plany.

Sił i otuchy do pracy szuka zawsze u Najświętszej Panny Gostyńskiej. Prawie codziennie słucha mszy św., jednej lub kilku, adoruje Najświętszy Sakrament, przyjmuje Boga do swego serca. W gorących modlitwach prosi Boga o światło i rozum, by dzieło swego życia umocnił jaknajsilniej, by

zgromadzenie przetrwało wieki. Zatapia się myślą w Męce Pańskiej, rozpamiętywuje i cierpi wraz z Chrystusem. Staje zawsze, wszędzie i na każdym miejscu w obronie Wiary św., w obronie Stolicy Apostolskiej i przewodników duchowych ludzkości. Chorobę płuc, febrę, kurcze żołądkowe i reumatyzm znosi z cierpliwością, posuniętą do heroizmu, bo „taka jest wola Boża i z nią się godzę”. Jada bardzo mało, śniadania i obiady ofiaruje sierotom, bo „one głodniejsze”; sam zadawała się resztkami. Żał mu udawać się na spoczynek, bo czas snu może obrócić znowu na korzyść bliźnich. Pracuje więc nieraz do późnej nocy, a następnie pieszo zdąża do Gostynia, by stamtąd ranną pocztą wyruszyć na pole obowiązku. Nie straszą go deszcze i wichury, śnieżyce i zamiecie, on uparcie podąża na placówki swoje.

Nie wystarcza mu jednak praca tylko dla dzieci wiejskich. On i rodzicom ich chce przyjsć z pomocą. Chce lud wiejski oświecić i uszlachetnić. Gromadzi więc dla niego bibliotekę liczną. Życie świętych stawia mu za nieustanny wzór do naśladowania. Wydaje „Pokłosie” i „Rok wiejski”. W wydawnictwach tych umieszcza aktualne artykuły, historję Polski, powieści i poezję, zyskuje dla nich współpracę wybitnych pisarzy polskich, jak Lenartowicza i in.

Przyjmuje wreszcie Edmund Bojanowski wybitny udział w życiu towarzyskiem Gostynia. Przez szereg lat piastuje godność prezesa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Towarzystwo agronomiczne ma w nim nader czynnego członka, „Towarzystwo Przyjaciół Nauk” z Poznania — uczonego. — Ciągła nauka wypełnia pracowite życie jego. Czyta niezmiernie trudne dzieła, z każdego wynosi pożytek dla siebie i korzyść dla drugich.

Układa i ogłasza spis gier, zabaw i „igraszek” dziecięcych, korzysta z piosenek wiejskich, zebranych z zabaw ludu, i ogłasza „zbiór 97 piosenek i krakowiaków”. Projekty „wieczorynek” dziecięcych, pogadanki historyczne, geograficzne, krajoznawcze z obszarów Polski, obchody świeckie, religijne, narodowe, domowe, ułożone odpowiednio do pór roku dopełniają całości cennych rękopisów Bojanowskiego.

Prowadzi oprócz tego codzienny dziennik, by mu służył jako najlepszy rachunek sumienia. Zapisuje w nim skrętnie wszystkie wypadki, zdarzenia, uczynki i myśli swoje.

7-go października 1868 roku traci Edmund Bojanowski miejsce swego dotychczasowego zamieszkania. Na licytacji sądowej w Rawiczu sprzedany zostaje Grabonóg, nieco później ginie reszta majątku Edmunda. Ciosy te przyjmuje

z wielką pokorą. Zamieszkuje w Poznaniu u przyjaciela swego, ks. J. Koźmiana, i stamtąd pracuje nadal dla swych ochronek. — Z Poznania jak i z następnego miejsca swego pobytu, z Górki Duchownej, czyni Bojanowski usilne i pokorne starania o możliwość wstąpienia do seminarjum duchownego. „Innego już nie mam życzenia w życiu mojem — pisze do przyjaciela — jedno, aby kapłańską ofiarą Mszy św. przeprosić Pana Boga za wszystkie grzechy moje i podziękować Mu za tyle od Niego doznanych dobrodziejstw”. Bóg jednak chciał, aby dzieło, do którego spełnienia powołał Edmunda, miało znamiona sprawy Bożej; nie dał mu więc godności kapłańskiej, nie dał zaszczytów; odebrał majątek ziemski, „by w dziele, które miał spełnić, nie było nic takiego, coby zalecała wysokość stanu, rozum albo siła ludzka”

7-go sierpnia 1871 roku powołał go Pan Bóg do Swego grona. Na łożu boleści powiedział do siostry służebniczki, pielęgnującej go, te słowa: „Gdybym tu miał zgromadzone siostry, tobym powtórzył im to, co św. Jan, umierając, uczniom swoim powiedział: Synaczkowie moi, miłujcie się! I ustawicznie tobym powtarzał: Siostry moje, kochajcie się i kochajcie się!”. —

Przedstawiłem w ogólnym zarysie przebieg życia Edmunda Bojanowskiego. Kto uważniej i głębiej zechce przyjrzeć się jego działalności, przyznać musi, że to nie tylko człowiek conajmniej nieprzeciętny, ale owszem olbrzymi duchem, który potrafił doprowadzić się do samozaparcia, że niemal świętym mógłby być nazwany. Bo czyż człowiek zwykły, przeciętny, jednostka nawet nieraz wybitna, potrafiłby dokonać takiego dzieła, podjąć się takiego zadania, którego owoce przetrwałyby wieki. Współcześni mu może mało doceniali ogrom jego pracy i poświęcenia, ale los taki czeka dużo ludzi wielkich, ludzi prawdziwie genialnych. Dzieło jego jednak, podjęte z najszlachetniejszych pobudek, zrodzone z wielkiej miłości Boga i bliźniego, przetrwało to mimowolne zapomnienie i dalej trwać będzie, jak każda rzecz wielka i nieśmiertelna i po wiekach może dopiero spotka się z należytych w sercach potomnych oddźwiękiem. — — —

Na marginesie mojego artykułu pozwolę sobie nadmienić, że władze kościelne czynią podobno starania o zaliczenie Edmunda Bojanowskiego w poczet świętych. — W referacie moim dałem krótki, ogólny rys życia przyszłego świętego z pod Gostynia. Pozostaje jeszcze do opracowania życiorys Bojanowskiego z rozmaitych punktów widzenia, np.: Bojanowski jako pedagog, społecznik, wzorowy katolik.

A. Rembowski.

Sprawa Zygmunta Unruga.

(Dokończenie.)

Uczył to też z wielką skrupulatnością, a z informacji, jego ręką skreślonych, patronowie wielce byli zadowoleni.

Tymczasem natychmiast po zapadłej kondemnacji pierwszej zażądał delator Potocki przyzwolenia na immisję, t. j. na wprowadzenie siebie w posiadanie dóbr skazanego. Wierzyście jednak sprzeciwili się zajęciu dóbr i do immisji nie dopuścili.

Dnia 27 listopada 1715 przywołano w trybunale piotrkowskim sprawę Unruga w przedmiocie głównym. Trybunał, pominąwszy wszelkie inne zarzuty podniesione przez Potockiego, położył nacisk na jeden tylko a mianowicie na ustęp z inkriminowanej książki, w którym mieściło się zdanie w języku francuskim następujące: „La vérité*) salutaire n'est — elle donc descendue du ciel, que pour être aux habitants de notre Globe une source perpétuelle d'erreur et de guerre, de haine et de division?” Trybunał uznał Potockiego za bliższego do wykonania przysięgi na dowód winy Unruga, a w stanowczym wyroku zamieścił trybunał ustęp, nakazujący podział dóbr skazanego z zastrzeżeniem praw żony i wierzyście. To była jedyna łaskawość sądu, zresztą bowiem wyrok śmierci utrzymano w mocy. Nie pozostało Unrugowi narazie nic innego, tylko uciec zagranicę.

Przedostał się też szczęśliwie do Saksonji, gdzie podówczas król August przebywał. Król ujęty został smutnym losem skazanego i postanowił mu przyjść z pomocą. W Poznaniu kazał sobie monarcha wyłuszczyć dokładnie sprawę Unruga i, chcąc przyjść z pomocą rodzinie skazanego, przyznając sobie prawem kaduka połowę majątku Zygmunta Unruga podarował od siebie Karolowi Unrugowi w tem przewidywaniu, że dochody z tej połowy wpływać będą na osieroconą rodzinę. Tym sposobem ciężkiej krzywdzie, zadanej Unrugowi, chociaż w części ulżono. Mógł przynajmniej, spokojny o los rodziny, przebywać za granicą i obmyślać dalsze środki ratunku. Korespondował też z biskupami i prymasem, a listy, jakimi go wszyscy dostojnicy Kościoła

*) Czyż prawda zbawienna nie stąpiła zatem z nieba tylko na to, aby być dla mieszkańców naszego globu wiecznem źródłem błędu i wojny, nienawiści i rozdzwojenia?

obdarzali, dowodzą, że duch nietolerancji nie nawiedzał episkopatu polskiego, lecz ciemną i monarchiczną szlachtę.

Przyjaciół jednak Unrug nie stracił. Gorliwie też pracowali nad tem, aby zważyć wyrok trybunalski i powrócić Unrugowi majątek oraz cześć obywatelską. Jeden tylko sejm jednakże byłby w możności uratowania Unruga od krzywdy. Pomimo smutnych okoliczności Unrug jednakże nie tracił nadziei. Pisał też wówczas: „Bogu wszystko oddaję, który mocniejszy niżeli... i wszyscy źli ludzie“. Że miał szczerze życzliwych w konsystorzu poznańskim, a głównie w osobie prymasa Szembeka i administratora Tarły, to wiemy. Starania tych protektorów oparły się o Rzym, i za ich wskazówką zwrócił się Unrug z listami błagalnymi do wyższych dostojników rzymskich. Z Rzymu przyszły dość przychylne zapewnienia. Tymczasem przyjaciele Unruga próbowali jeszcze drogi porozumienia się z Potockim. Zgoda przyszła do skutku, i Potocki zgodził się przyjąć 100000 flor. za sprzedaż swoich praw, lecz gdy przyszło do oblatowania układu, nie chciał go wydać z rąk wobec wszystkich wyciął podpis swój z kontraktu. Szukali tedy obrońcy i przyjaciele Unruga, czyby się nie dało okazać trybunałowi dokumentu jakiego, obalającego zarzut bluźnierstwa, skazanemu uczyniony.

Jedyną podstawą skazania był, jak wiemy, ów nieszczęsny ustęp manuskryptu dotyczący „prawdy zbawiennej“. Na nieszczęście książka, z której przepisano ów ustęp o prawdzie, nie dała się nigdzie odszukać. W listopadzie jednak r. 1716 nadzieja Unruga najniespodzianiej urzeczywistniona została. Ustęp inkriminowany o prawdzie zbawiennej odnalazł się w artykule dwutygodnika literacko politycznego, który począł 1699 w Hadze wychodzić p. t. *Esprit des cours de l'Europe, ou l'on voit ce qui s'y passe de plus important sur la politique*. Z tem odkryciem zjechał tedy Unrug do Wielkopolski, pełen nadziei zakończenia niefortunnej sprawy swojej. W celu wznowienia akcji przygotował Unrug i ogłosił drukiem obronę swoją p. tyt.: *Relacja dyskretna, żalosa i nieszczęśliwej jegomości p. Zygmunta Unruga, starościca wałeckiego*. Jest to materiał obszerny, dziś już niezmiernie rzadki. Nieprzyjaciele Unruga postarali się, aby ów głos spowiedzi publicznej człowieka nieszczęśliwego nie dostąpił szerokiego rozgłosu i nie przejednał podniecone opinii na korzyść ofiary. Niszczyli też egzemplarze *Relacji* z zaciętością, tłumiąc ów krzyk rozpacz człowieka, wzywającego cały naród na świadectwo swej niewinności.

Jednocześnie z Relacją Unruga ukazała się we Wschowie 1717 broszura nieznanego autora, obeznanego dokładnie ze stanem dysydentów w Polsce oraz ze stanem sprawy Z. Unruga. Z tej broszury okazuje się, że król August II rad był przed Europą wystawić się jako ofiara fanatyzmu Polaków i ich swobodnych instytucyj państwowych, aby tym sposobem zyskać zgóry rozgrzeszenie w podjęciu zamachu stanu. W kwestji Unruga autor owej broszury stał na stanowisku najgorliwszego obrońcy skazanego. Autor był widocznie przyjacielem Unruga, znał go osobiście i spotkał nawet w pewnem wielkiem mieście na wygnaniu, gdy tenże tam się znajdował.

Tymczasem poseł francuski nadesłał do Sorbony raport o skazaniu Unruga. Teologowie sorbońscy nie uważali za właściwe wejść w rozbiór zasad wyroku trybunału piotrkowskiego w tem przekonaniu, że sprawa ta jest zmyśloną i uboczne jakieś ukrywa cele. Dopiero po złożeniu dowodów rzeczywistości faktu przystąpiono do obrad nad sprawą Unruga i, ukrywszy pod fikcyjnymi imionami Titiusa i Semproniusza osobistości Zygmunta Unruga i delatora Potockiego, w dniu 24 lipca 1717 wydano stosowną opinię. Opinia ta oświadcza, że wyrok ferowany przez trybunał przeciw Titiusowi pogwałca rzeczywiście wszelkie boskie i ludzkie prawa. W r. 1718 trybunał piotrkowski miał znowu sędzić sprawę Unruga o restytucję. Unrug jednak osobiście nie przybył, lecz przysłał w imieniu swoim Solińskiego, pisarza nakielskiego. Tymczasem trybunał, uznawszy Unruga jako delatora, nakazał osobiste stawienie się przed sądem i to natychmiast. W następstwie tego, pretensje pokonanego Unruga oddalił, nowe wykryte jego dokumenty zniósł i uniewinnił, skazanie poprzednie jako ważne i prawnie pozyskane zatwierdził i wydał nakaz pochwycenia infamisa, oraz wprowadzenia swego wyroku w wykonanie. Niezależnie od tego, nakazał trybunał usunąć z ksiąg grodzkich w Kościanie protestację Unruga, z ksiąg zaś poznańskich jego pozew przeciw Potockiemu oblatowany.

W r. 1718 nowy cios dotknął nieszczęśliwego wygnańca. Umarła żona jego Ludwika z Gorzeńskich, a opiekunem nieletnich został Swinarski, pułkownik wojsk koronnych, ponieważ według prawa ojciec ich, cywilnie zmarły, od opieki nad własnymi dziećmi wyłączony być musiał.

Nie powstrzymywały te klęski Potockiego od działań gwałtownych przeciw sierotom. Zawładnął przedewszyst-

kiem całością dóbr Poniec i wprowadził się w ich posiadanie. Nim się jednak mógł doczekać plonu tej grabieży, zmarł nagle w końcu r. 1718. Ludność okoliczna nie mogła obojętnem okiem spoglądać na pozbawienie sierot Unruga ojcowskiego majątku. Ukartowany został spisek, aby plon z dóbr Poniec odebrać sukcesorom Potockiego na rzecz Unruga. Tłum mieszkańców, wpadłszy uzbrojony w cepy, widły i kosy do dóbr Poniec oraz zamknąwszy w dworcu córki delatora i posesora dóbr Rosickiego, uprzętnął całkowity zbiór zboża i wywiózł takowy cały plon z granic dóbr Ponieca. Z tego najścia wytworzyły się nowe sprawy, które łącznie z dawną o restytucję miały być przedmiotem rozbioru nowego kompletu trybunałskiego wybranego na r. 1719.*)

Tymczasem jednak powaga przywiązana do opinii Sorbony paryskiej natchnęła myślą licznych przyjaciół nieszczęśliwego, których miał w łonie wyższego kleru polskiego, aby zwrócić się z podaniem do Stolicy apostolskiej i drogą uchylecia, jeżeli to tylko być mogło, dekretu trybunału piotrkowskiego, jako w rzeczy duchownej nieważnie zdaniem wielu ferowanego, wywołać rewizję tej już ostatecznie osądzonej sprawy. Wskutek gorliwych zabiegów nuncjusza Santiniego sprawa przybrała obrót nadspodziewanie dla skazanego korzystny. Z rozkazu Innocentego XIII i z narady kardynałów zapadła decyzja, mocą której uznana została nieważność sentencji trybunału świeckiego Królestwa Polskiego, i nakazano uważać ją za nieistniejącą i żadnych skutków mieć niemogącą, z przywróceniem całkowitem sprawy do pierwiastkowego jej stanu. Po odebraniu wiadomości o powyższej rezolucji, napisał niezwłocznie Unrug list do nuncjusza Santiniego z gorącym zaleceniem swej sprawy i z prośbą, aby uchwała rzymska i ordynanse stamtąd wydane należyty na powagę jego wzięły skutek.

Zarówno jednak Unrug jak i ci, którzy mu pragnęli pomóc, wiedzieli dobrze, że według praw Rzeczypospolitej sejm jedynie, jako reprezentacja wszechwładna, był w mocy osłabiać i uchylać wyroki sądowe, że król nawet pozbawiony był prawa łaski, że wyrok trybunału przez nikogo tamowany być nie mógł. I dlatego, pragnąc wyciągnąć korzyść z po-

*) W najeździe tym wzięli udział następujący mieszczenie: Daniel Sommer, burmistrz, Gotfryd Domachowski, Stanisław Staniszewski, Gotfryd Laube, Józef Sowiński, Sebastjan Grejczyk, Samuel Kierszt, Jan Śmiłowski, Wojciech Rak, Maciej Gros, Jakób Stulpa, Melchjor Stawka, Jan Ciosiolt, Jan Woch, Daniel Groj, Szymon Gresitz, Jan Hofman, Gotfryd Krawiec, Jan Mencil, Chrystjan Klaucka (przyp. red.)

myślnej rezolucji rzymskiej, uznali jako środek do pozyskania restytucji sprawy pozwać sukcesorów Potockich przed trybunał piotrkowski i w tej drodze zyskać rewizję ostatecznie ukończonego procesu. Szlachta jednak, uznawszy wdanie się Rzymu i jego nuncjusza w sprawy Unruga za nowy zamach na swe prerogatywy, odgrażała się, że w trybunale łby będą ucinali tym, którzyby wzmiankę tylko o sentencji rzymskiej uczynili. Przytem, dla tej sentencji, Ojca św. nazwano papieżem kalwińskim.

Głos jednak zmiłowania i łaski nad losem nieszczęśliwego wygnańca wydarł się nareszcie z piersi tych, z których pierwsze słowo potępienia przed jedenastu laty na głowę oskarżonego spadło. Tam, gdzie powaga najwyższych władz kościelnych i świeckich była bezsilną wobec majestatu sądowego i odmienić losu skazanego nie była w stanie — tam obrażona ambicja szlachty i chęć pokazania trybunałowi koronnemu, że jest jeszcze władza w Rzeczypospolitej silniejsza i bardziej wpływowa, rozbroiła opancerzone serca współobywateli i utorowała nieszczęśliwemu Unrugowi drogę do ratunku. Tam też, gdzie król, gdzie konsystorz, gdzie Sorbona, gdzie prymas, gdzie nuncjusz, gdzie Głowa Kościoła katolickiego okazali się bezsilnymi w obaleniu wyroku trybunalskiego, tam jeden głos szlachty, na sejmiku wojewódzkim zebranej, w jednej chwili zburzył gmach niesprawiedliwości.

Sejm też w roku 1726 w sprawie nuncjusza Santiniego uchwalił zabezpieczenie życia i swobodnego zamieszkania Z. Unrugowi w Królestwie, z pozostawieniem na teraz w swojej mocy konfiskaty jego dóbr, przez dekret trybunalski wyrzeczony.

Po tylu latach męki i wyczekiwania nareszcie sprawiedliwości zadosyć się stało. W dniu 11. lipca 1729 laudum sejmiku wojewódzkiego brzesko-inowrocławskiego poleciło w instrukcjach posłom nastawać na to: aby łaska Rzeczypospolitej w relaksacji dekretu przeciw Z. Unrugowi okazana, recesem zeszłego sejmu odłożona, do skutku była doprowadzona, tak, aby Unrug w ojczyźnie mógł z nami żyć i mieszkać.

Nie przewidując jednak pomyślnego skutku usiłowań odzyskania majątku, postanowił Unrug pieniężną ofiarą okupić przyszłość swoją i swojej rodziny, i w tym celu podstawił synów swoich, aby ci weszli w pertraktacje z Szołdrskim o kupno dóbr Ponieca i Kawcze także z przyległo-

ściami. Szołdrski zażądał za okup dóbr, nabytych od sukcesorów Potockich za 90 000 złp, poważnej sumy 248963 zł i groszy 20, i kwota powyższa mocą kontraktu w r. 1730 wypłaconą mu została.

Niedługo cieszył się Unrug odzyskanem dla dzieci majątkiem, gdyż 1 maja 1732 umarł w Warszawie. Sukcesorowie Potockiego, krzywem okiem patrząc na przywrócone w rękach prawych właścicieli gniazdo rodzinne, umyślili zaatakować w trybunale piotrkowskim ich własność ze względu, że skonfiskowane w 1715 dobra nie powinny były przejść w ręce dysydentów. Trybunał jednak piotrkowski tym razem powodów na karę skazał. Wszelkie zaś spory, pretensje, skazania, jako dobrej sławie pozwanych szkodzić niemogące, zniósł, skasował i unieważnił, nakazawszy strodom wiekuiste w całej tej sprawie zachować milczenie.

Rozkaz Najjaśniejszego Trybunału został wykonany tak skrupulatnie, że o sprawie Unruga w historjografii polskiej żadnych nie znajdujemy wyjaśnień. Sprawę jego roztoczył dopiero w pełnym i arcyzabawnym obrazie p. Aleksander Kraushar, dorzucając swem gruntownem studjum cenny promień światła, wyjaśniający dzieje naszej cywilizacji w XVIII wieku. Autor zebrał z uznania godną starannością źródła najszczególowsze sprawy i rozwinął je na tle ogólniejszem dziejów narodowych. Z tego powodu sprawa pojedynczego człowieka wplątana została umiejętnie w organizm Rzeczypospolitej i praca nie przedstawia wyłącznie kronikarskiego interesu, lecz jest ważną dla dziejów prawa państwowego polskiego.

* * *

Kołaczkowice w r. 1784¹⁾

W tej wsi jest kościół parafjalny, w archidekanacie śremskim, w dekanacie krobskim, w wojew. poznańskim, w pow. kościańskim położony. Dziedzic Kołaczkowic jest J. W. Stanisław Mycielski, star. lubiatowski. Ponad tą wsią, na północ, płynie rzeka Dobrocznia; ma swój początek z lasów Chocieszewskich, o czym się dowiedzieć można przez parafje Pempów. Pod Miejską Górką łączy się z drugą rzeką, Orlą zwaną, co znowu przez tę parafję wi-

¹⁾ Nawiązując do artykułu p. Staszewskiego (Kronika Gost. serja IV, str. 103) drukujemy dalszy opis jednej z parafij.

dzieć można. Na północ jest miasteczko Krobia, odległe wielkie pół mili od Kołaczkowic; za wezbraniem rzeki Dobroczniej bardzo zła i niebezpieczna przeprawa, droga równa, twarda, polem samem i błoniami jedzie się przez wieś Gogolew, po prawej stronie widzieć się daje wieś Chwałków, po lewej zaś wieś Rogowo. Do Śremu mil wielkich cztery; leży na północ, jechać trzeba na Krobie, Starą Krobie, Gostyń; droga częścią piaszczysta, częściej góry; na Dolsk, gdzie droga gliniasta. Po lewej (?) stronie widzieć się dają wioski Bodzewo i Bodzewko, po prawej zaś Domachów. Po górach sośnina, po prawej zaś stronie olszyna widzieć się daje, przejeżdżać trzeba groblą na młynie, zwanym Gawarek, którą woda częstokroć wrzyna; na wschód letni leży kościół w Skoraszewicach parafjalny, małe ćwierć mili odległy, przejeżdżać trzeba przez rzekę Dobrocznię i przez olszyny, do Skoraszewic należące, droga po większej części piaszczysta. Na zachód letni jest kościół parafjalny w Nieparcie, małe ćwierć mili odległy, droga polem i błoniami, pod samym Niepartem jest most na rzece Dobroczni, przez który się przejeżdża. Po lewej stronie widzieć się daje wieś Oczkowice, po prawej Gogolew.

Na północ leży kościół parafjalny w Chwałkowie, ćwierć mili wielkie odległy, jedzie się przez rzekę Dobrocznię na Gogolew, droga prosta samym polem.

Na południe jest kościół parafjalny w Konarach, pół mili małe odległy, jedzie się na Oczkowice, przez dwa mostki na rowach położone, potem przez dębinę, szeroką kroków 600, należącą do Konar, po prawej ręce widać wieś Woszczków, po prawej zaś Góreczki małe i wielkie, droga równa, twarda, polami.

Na wschód zimowy jest kościół parafjalny w Smolicach, pół mili wielkie odległy, jedzie się do niego błoniami, po lewej (?) stronie widać wieś Dłoń, dębiny do niej należące, po prawej (?) zaś dwie wsie: Wilkonice i Wilkoniczki, jedzie się przez wieś Raszewy, po prawej stronie widać wielką dębinę, do Czeluścina należącą, po lewej dębinę i las grabowy, do Raszew przyległy. Droga równa ale kamienista.

Na wschód letni jest kościół parafjalny w Jutrosinie, miasteczku, wielkie pół mili odległy, jedzie się na wieś Dłoń, do kościoła kołaczkowskiego należącą, potem na Silec, po prawej stronie widzieć się daje wieś Grąbków, po lewej zaś wieś Płaczków, droga równa, twarda, polem i błoniami.

Na południe jest kościół parafjalny w Miejskiej Górcie, małą milę odległy; jedzie się do niego na Oczkowice, Woszczków, Sobiałków, droga samemi polami, twarda, ale kamienista.

Te wszystkie sąsiedzkie kościoły leżą w województwie poznańskim, w pow. kościańskim, w archidekanacie śremskim, w dekanacie krobskim.

Miasto najbliższe królewskie jest Poznań, mil 9 odległe, do którego jechać trzeba na Krobie, Gostyń, Dolsk, Śrem podług opisanie wzwyż wyrażonego drogi do Śremu.

Miasto grodowe najbliższe jest Kościan, mil 6 wielkich odległe, do którego jechać trzeba na Niepart, Szurków, Sarbinów, Poniec miasteczko. Droga sucha i twarda, samemi polami. Miasto Kościan leży na północ.

Dłoń.

Wieś dziedziczna J. W. Stanisława Mycielskiego, starosty lubiatowskiego, kanclerza orderu św. Stanisława, należy do kościoła parafjalnego kołaczkowskiego, w wojew. poznańskim, w pow. kościańskim, w archidekanacie śremskim, w dekanacie krobskim położona, odległa jest od swego parafjalnego kościoła małe ćwierć mili. Jedzie się do niej z Kołaczkowic polem przez dwa mostki na rowach położone i przez dębinę, do niej należącą, szeroką kroków 400. Leży na wschód zimowy. Trakt przez nią publiczny i bardzo wielki z Kalisza do Rawicza i Wrocławia.

Najbliższa wieś przyległa Dłoni jest wieś Płaczków, bardzo mała, pół ćwierci mili odległa, na wschód zimowy położona; droga do niej polem samym, prosta, po lewej stronie widzieć się daje dębinę do Dłoni należącą, po prawej zaś dębinę młodocianą, Płaczkowu przyległą.

Co że tak jest, ręką własną stwierdzam

X. Kajetan Krupski, C. K. mpp.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.